

WOLNA TRYBUNA

ZBIORY OŚRODKA KARTA

Nr.
37

DODATEK SPECJALNY

PISMO POROZUMIENIA MIĘDZY Zakładowego SOLIDARNOŚCI "UNIA" — cena 20-

W SPRAWIE PODWYŻEK CEN I POZIOMU ŻYCIA NARODU

Analiza ekonomiczna

Czwarty rok od wprowadzenia stanu wojennego rozpoczyna się zapowiedzią trzeciej już w tym okresie podwyżki cen żywności i innych dóbr powszechnego użytku. Zobowiązuje nas to do realnej oceny obecnych i przyszłych warunków bytowych społeczeństwa oraz sposobów jego samoobrony w obliczu narastającego kryzysu. Społeczeństwo polskie, doświadczające od połowy lat 70-tych dezorganizacji rynku, ma prawo — w połowie lat 80-tych — zapytać: co dalej?

Czy wkraczając w XXI wiek będziemy wciąż stali przed wyborem pomiędzy reglamentacją, a "cenami równowagi" oddalającymi podstawowe dobra od kieszeni przeciętnego konsumenta?

W tej perspektywie, narzucanej przez dotychczasowe efekty polityki gospodarczej rządu i niespełnione obietnice reform, należy ocenić projekt podwyżki cen.

Formułując w latach 1980/81 swój program gospodarczy, który był programem samorządności gospodarczej i współdziałania z władzą dla wyprowadzenia kraju z kryzysu, "Solidarność" zajęła stanowisko w kwestii cen i polityki społecznej — warte dziś przypomnienia.

Związek nigdy nie opowiadał się za sztywnymi cenami. Ruch cen — to znaczy zarówno podwyżki jak i nieznanie naszej ekonomii w szerszej skali obniżki — jest naturalną konsekwencją dopuszczenia do głosu praw rynku. W toku reformy, oczyszczającej naszą gospodarkę z dotychczasowego biurokratyzowania i marnotrawstwa, ceny powinny nabierać charakteru parametrów ekonomicznych, ukierunkowujących decyzje producentów stosownie do ujawnionych preferencji konsumentów. Związek określił też zasady polityki dochodowej i społecznej rekompensującej podwyżki cen i stwarzającej osłonę socjalną dla najuboższych, odpowiednie zapisy istnieją w Porozumieniach Społecznych i zostały rozwinięte w dokumentach opracowanych na przełomie 1980/81 roku. Zawarty tam postulat indeksacji płac i świadczeń społecznych ma w polskim ruchu związkowym długą tradycję, sięgającą roku 1923.

Podwyżki cen zamiast reformy

Wbrew zapowiedziom i bieżącej propagandzie historyczna szansa zreformowania naszej gospodarki została zmarnowana. Odgórne i połowiczne zmiany nie przyniosły efektów znaczących dla poziomu życia i sprawności gospodarowania, nie stworzyły żadnych perspektyw rozwojowych^{+/}. Pomiędzy

^{+/} Uzasadnienie tej tezy znajdzie się w oddzielnym raporcie

cenami reformą wytworzył się związek wzajemnego alibi. Z jednej strony względy reformy służą jako pretekst dla drastycznych operacji cenowych, z drugiej strony ruch cen wykorzystuje się jako argument ułatwiający odwrót od reformy - propaganda kształtuje obraz opiekuńczego państwa, które swymi pociągnięciami administracyjnymi ochroni obywateli przed samowolą cenową przedsiębiorstwa.

W rzeczywistości to właśnie brak podaźowych efektów reformy gospodarczej czyni z podwyżek cen jedyny stosowany przez władze sposób przywracania równowagi na rynku dóbr konsumpcyjnych, sposób równoznaczny z przetrzucaniem na społeczeństwo skutków kryzysu. Kolejna zapowiedź wzrostu cen przychodzi w czasie, gdy społeczeństwo jako całość uporało się z ciężarem bezprecedensowych podwyżek z roku 1982, przeprowadzonych pod osłoną stanu wojennego. Przyniosły one wzrost kosztów utrzymania w okresie kresie wydatków na żywność średnio o 150% /przy założeniu utrzymania struktury spożycia z roku 1981/ i niespotykany w Europie spadek dochodów realnych o 24%. Przed rokiem przeprowadzono drugą podwyżkę cen żywności w skali równej mniej więcej projektowanej podwyżce tegorocznej - nie znosząc przy tym reglamentacji.

W wyniku tej podwyżki oraz wielu innych - m.in. czynszów, opłat pocztowych i telekomunikacyjnych, biletów PKI i PKS - koszty utrzymania wzrosły, skłannie i średnio licząc, o 16%. Pomimo, że tak liczony wzrost kosztów utrzymania przekracza ponad trzykrotnie średni poziom europejski, nie uwzględnia on licznych podwyżek utajonych i takich zjawisk naszej "ekonomii braku" /nieuchwytnych w rachunku GUS/, jak warunkujące zakup łapówki, zakup niedostępnego towaru z drugiej ręki, zakup droższego ale dostępnego substytutu, obniżkę jakości, stratę czasu związaną z poszukiwaniem towaru, staniem w kolejce, organizacją samozaopatrzenia w żywność itp.

Zapowiadając kolejne podwyżki rząd stwarza iluzję, że mimo to łączny wzrost cen detalicznych w roku 1985 nie przekroczy 9%, plus 3-4% jako przeniesienia na rok bieżący skutków zeszłorocznych podwyżek. A przecież chodzi o podrożenie podstawowych składników koszyka dóbr i usług, w warunkach, gdy żywność zabiera 50% dochodów większości polskich rodzin. Obraz zmiany kosztów utrzymania, jaką spowodują podwyżki cen, jest więc, tak jak poprzednim razem niepełny i nieprawdziwy. Gdyby nawet - jak obiecuje władza - dochody realne utrzymywały się w roku 1985 przeciętnie na dotychczasowym poziomie, oznaczałoby to ich dalszy spadek dla co najmniej połowy społeczeństwa.

Wzrost cen i spadek dochodów realnych, jakiego doświadcza społeczeństwo - poziom dochodów realnych jest obecnie niższy o 20% od poziomu roku 1981 - miał być kosztem płaconym za zrealizowanie reformy zapewniającej w przyszłości poprawę warunków życia ludności. Koszty te zostały zapłacone i płacone są nadal, natomiast nie ma żadnych podstaw by wierzyć, iż zostały one wykorzystane z pożytkiem dla gospodarki. Społeczeństwo żyje siódmy rok w warunkach inflacji - koszty utrzymania wzrosły od 1978 roku, według danych oficjalnych 4,2 raza. Dezorganizacja rynku wydaje się ludziom stanem trwałym, w niektórych przypadkach /mięso, wędliny, drożdże czekoladowe/ okresowo brakuje pokrycia nawet dla nominałów kartkowych. Podobnie jak w latach 70-tych zmarnowano kredyty zagraniczne, tak i teraz wyrzeczenia społeczeństwa związane ze spadkiem stopy życiowej marnowane są przez nieefektywną gospodarkę i błędne decyzje.

W tej sytuacji spieranie się o nową cenę masła czy konsultowanie tzw. wariantów jest zajęciem godnym pozorowanej działalności związkowej, która w istocie oznacza przyzwolenie dla dotychczasowej polityki gospodarczej państwa - jest to konsultowanie trzech wariantów dalszego zubożania społeczeństwa.

Ekonomicznie - droga donikąd

Uzasadniając celowość podwyżek cen władza stwarza tym razem mniej złudzeń niż w roku 1982, ale nadal posługuje się argumentami ekonomicznymi nie do przyjęcia.

Po pierwsze - argument o potrzebie dostosowania cen do rosnących kosztów produkcji w sferze rolno-spożywczej pada po trzech latach dobrego urodzaju, po roku najwyższych zbiorów zbóż, rzepaku, ziemniaków i siana, po trzech latach rekordowych kampanii cukrowniczych. W normalnie funkcjonującej gospodarce oznaczałoby to spadek lub przynajmniej stabilizację cen artykułów rolno-spożywczych. Wzrost cen w takiej sytuacji - sygnalizuje natomiast ogromną skalę marnotrawstwa i nieefektywności właściwą naszej gospodarce i zmusza społeczeństwo do płacenia rachunku za ten stan rzeczy.

Po drugie - wymieniana jako cel podwyżek rentowność jest w naszej gospodarce kategorią sztuczną, pozbawioną realnej treści ekonomicznej. Administrowanie cenami sprawia, że to co dziś jest rentowne jutro może być nierentowne i odwrotnie. Zakres cen umownych zmalał do 40% ogółu cen na rynku dóbr konsumpcyjnych i 28% cen w skupie produktów rolnych. Koszty i ceny nie są weryfikowane przez rynek. Nie istnieje praktycznie w Polsce rynek artykułów żywnościowych, przez co realna ocena projektowanych podwyżek z punktu widzenia ekonomicznego nie jest możliwa.

Po trzecie - nie podobna znowu ludzi społeczeństwa, że podwyżki mogą służyć sprawie jakości produkcji. Jakość bynajmniej nie stała się w polskim kryzysie substytutem ilości. Ciągły spadek jakości stawia pod znakiem zapytania statystyczny postęp, jakim szczyci się władza w latach 1982-84. Spadek jakości ujawnia się zarówno w codziennym doświadczeniu nabywców jak i w świetle oficjalnych raportów NIK i PIH.

Po czwarte - nie tędy wiedzie droga do likwidacji luki budżetowej i większej wydajności budżetu w zakresie świadczeń społecznych. Zakłada się zresztą, że i tak budżet pozostanie niezrównoważony /brak ok. 138 mld zł./, co wynika przede wszystkim z ogromnych dotacji do kompleksu górniczo-hutniczego /dotacja do przemysłu węglowego wzrosła w roku 1984 o ponad 50%, a dotacja do przemysłu spożywczego tylko o 6%/. Pozostaje przy tym uzasadniona wątpliwość, czy zmniejszenie dotacji służyć będzie lepszej realizacji ważnych potrzeb społecznych /ochrona zdrowia, oświata, kultura, świadczenia socjalne, mieszkania/ czy też raczej ważnych potrzeb władzy /zbrojenia, rozbudowa aparatu przymusu/. Istnieją inne nie wykorzystane źródła oszczędności budżetowych, poważniejsze aniżeli dotacje do produkcji żywnościowej - warto w tym kontekście wspomnieć, że zatrudnienie w administracji państwowej wzrosło w latach 1982-84 o 29,3% !

Po piąte - niemożliwe jest uzyskanie na tej drodze zasadniczej poprawy równowagi na rynku żywnościowym, jako że nie należy oczekiwać istotnego ograniczenia popytu. Grupy lepiej sytuowane zareagują dalszym przesunięciem w strukturze wydatków, natomiast w grupach uboższych "sztywne" wydatki /mieszkanie, żywność, opał, komunikacja, leczenie/ sięgają 100% budżetu rodzinnego i elastyczność cenowa zgłaszanego przez nie popytu jest bardzo niska. Dalsze podrożenie żywności może wręcz spowodować w rodzinach uboższych paradoksalny i znany w historii efekt - zwiększenia popytu na dobra najbardziej podstawowe kosztem innych wydatków.

Po szóste - źle wybrane zostało /ponownie/ pole operacji ograniczania popytu. Głęboka nierównowaga dotyczy przede wszystkim dóbr przemysłowych. Na te dobra, zaspakajające potrzeby wyższego rzędu kieruje się osławiony nawis inflacyjny będący przy tym w dyspozycji tylko lepiej sytuowanej części społeczeństwa. Świadczy o tym zarówno olbrzymia koncen-

tracja wkładów oszczędnościowych /80% oszczędności przypada na 20% książeczek/ jak i to, że od paru lat oszczędności gromadzone są jedynie przez rodziny zamożniejsze. Drenażowe efekty planowanego wzrostu cen dotkną natomiast przede wszystkim te grupy ludności, które owego nawisu nie posiadają i które wegetują ratując swój budżet ubocznymi dochodami. Nie wpłynie to na zmniejszenie ogólnej nierównowagi - efektywniejszy z tego /i tylko tego/ punktu widzenia byłby silniejszy wzrost cen artykułów wyższego rzędu. Niechęć do takiego zabiegu ze strony władz rodzi domysły, o których piszemy dalej.

Po siódme - "w zamian" za podwyżki cen proponuje się zniesienie reglamentacji niektórych artykułów. Rynek żywnościowy w większości jest bliski zrównowazenia i zniesienie reglamentacji /poza mięsem i czekoladą/ mogłoby nastąpić przy okazji podwyżki cen sprzed roku a nawet wcześniej. Nie jest więc prawdą, że zniesienie reglamentacji wymaga tak wysokich podwyżek. Przeciąganie reglamentacji wielu artykułów przez władze wynika po części ze swobody, jaką w tych warunkach uzyskują w dysponowaniu nie sprzedanymi na kartki towarami - umożliwia to zwiększenie eksportu, zmniejszenie importu lub przeznaczenie części towarów na sprzedaż pozakartkową dla uprzywilejowanych.

Wzrost cen należy traktować jako jeden z objawów niesprawności gospodarczej systemu, w szczególności jego niezdolności do uporania się z takimi przyczynami presji inflacyjnej jak:

- przeciążenie "garbem inwestycyjnym" z lat 70-tych i angażowanie się w nowe inwestycje /np. II etap Huty Katowice/ wedle kryteriów politycznych nie zaś ekonomicznych /tylko 10% ogólnych nakładów inwestycyjnych przeznaczają się na rozwój przemysłu rolno-spożywczego/,
- zadłużenie gospodarki i dążenie do spłaty kredytów w drodze forsowania eksportu za wszelką cenę,
- trwałość struktury produkcyjnej uniemożliwiającej wzrost produkcji rynkowej /upośledzenie zaopatrzeniowe, kadrowe i płacowe sektora rynkowego/,
- uznaniowo-przetargowy nadal tryb podejmowania decyzji centralnych, w tym arbitralne faworyzowanie /poprzez rozdzielnictwo, dotacje, ulgi podatkowe/ wybranych branż i gałęzi produkcji.

Znikoma jest szansa usunięcia wymienionych przyczyn inflacji bez głębokich reform gospodarczych i politycznych, warunkujących sprzyjający klimat wewnętrzny i międzynarodowy oraz bez śmiałego wyzyskania możliwości podaźowych, jakie kryje w sobie rozwój sektora spółdzielczego i prywatnego.

Planowana operacja cenowa dotyka zaledwie wierzchołka tej góry lodowej, jaką stanowi nasza niezreformowana gospodarka, nie obiecuje zatem nic więcej ponad kolejny jałowy ekonomicznie obrót spirali inflacyjnej. Co gorsze, ceny padają znowu ofiarą krótkookresowej manipulacji, co oddala szanse uzdrowienia mechanizmu ekonomicznego, zbudowania motywacyjnego systemu płac i powoduje dalszy spadek zaufania do pieniądza.

Choroba polskiej gospodarki, o której była mowa w oświadczeniu Lecha Wałęsy 7 marca 198r roku, jest więc źle leczona. Stopniowe odradzanie się dawnych metod nakazowo-rozdzielczych skazuje nas na stagnację - co na tle narodów robiących rzeczywiste postępy - oznacza szybki cywilizacyjny regres.

Rosnący krąg ubóstwa

Społeczne koszty uzyskania przez władzę krótkotrwałych efektów drenażowych na rynku konsumpcyjnym są niedopuszczalnie wysokie.

Ciężar życia w kryzysie pomosi ogół społeczeństwa. Większość rodzin - doświadcza tak zwanej *d e p r y w a c j i* potrzeb czyli subiektywnego odczucia swego zubożenia, ujawniającego się w odniesieniu obecnego poziomu konsumpcji do poziomu konsumpcji utraconej. Obniżenie się stopy życiowej społeczeństwa polskiego jako całości obrazują średnie wskaźniki spożycia i dochodów realnych. Osiągnęły one w roku 1984, w porównaniu z poziomem roku 1979 /przyjętego za 100%/ następujące wielkości:

spożycie ogółem na mieszkańca	- 89%
spożycie żywności na mieszkańca	- 85,5%
spożycie mięsa	- 79,8%
płaca realna w gosp. uspoł.	- 83,0%

W sektorze uspołecznionym najsilniej zaznaczyło się relatywne pogorszenie sytuacji pracowników spoza sfery produkcji materialnej oraz drastyczne pogorszenie sytuacji pracowników z wyższym wykształceniem /ich płace realne spadły w roku 1984 do 55% poziomu z końca roku 1979/. Zmiany tych relacji płacowych są niekorzystne zarówno dla bieżącego funkcjonowania gospodarki, jak i dla postępu naukowo-technicznego.

Wzrost nieoficjalnych szacunków Komitetu Polska - 2000 PAN obecny poziom średniej płacy realnej osiągnął stan z roku 1946.

Szerzej pojęte *u b ó s t w o* polskiego społeczeństwa ma jednak więcej wymiarów i powinno być analizowane w wielu płaszczyznach. Polega ono w pierwszym rzędzie na tym, że wyżywienie rodzin stanowi podstawowy i nie znajdujący satysfakcjonującego rozwiązania problem ekonomiczny. Już w roku 1982 nastąpiło znamienne przesunięcie w strukturze wydatków - udział wydatków na żywność skoczył z 34% do 47% budżetu rodzinnego, czyniąc problem szczególnie dramatycznym w rodzinach emerytów, rencistów i rodzinach wielodzietnych, które przeznaczają na żywność ponad 60% dochodów. Żywność spożywana w Polsce odznacza się niską jakością, małą wartością kaloryczną, przeciętny jadłospis jest mało urozmaicony. Do poziomu sprzed 10 lat spadło spożycie mięsa, masła, serów, ryb i mąki. Wskutek daleko posuniętej degeneracji handlu, zdobywanie żywności pochłania mnóstwo czasu i zdrowia.

Rosnące obciążenie budżetów domowych wydatkami na żywność ogranicza fundusze rozwoju rodziny, kultura, higiena, kształcenie, wypoczynek, rozrywka są pierwszymi pozycjami, które zostają skreślone z listy wydatków w warunkach drożejącej żywności. Siłą rzeczy możliwości rozwoju kulturalnego rodzin ulegają więc w okresie kryzysu systematycznemu ograniczaniu a w to miejsce - m.in. dzięki telewizji - rodzi się zunifikowane ubóstwo pragnień i wartości.

Ubóstwo przejawia się w postaci ogólnego pogorszenia *j a k o ś c i* życia w różnych dziedzinach, nie mających często bezpośredniego związku z poziomem dochodów rodziny. Na plan pierwszy wysuwa się tu *k a t a s t r o f a* mieszkaniowa. Brak mieszkań oraz nadmierne zagęszczenie prześladowuje w Polsce ponad 10 mln. ludzi. Problem ten narasta:

	1979	1984
budownictwo mieszkaniowe /tys. mieszkań/	278	190
budownictwo mieszkaniowe w gosp. uspoł. / tys.mieszkań/	193	139
ilość oczekujących na mieszkania członków i kandydatów spółdzielni z pełnym wkładem /tys. osób/	1506	1900
relacje budowanych mieszkań do nowo zawartych małżeństw	87,1	63,3

Tragiczny wydzwitek ma fakt, że na około trzysta tysięcy zawieranych rocznie małżeństw buduje się w Polsce sto kilkadziesiąt tysięcy nowych mieszkań. Niezaspokojenie tej elementarnej potrzeby zagraża w sposób wielostromy rodzinie - na tym podłożu łatwiej o stany nerwicowe, alkoholizm, rozwody, przerywanie ciąży. Nic więc dziwnego, że sytuacja mie-

szkaniowa uważana jest za główną klęskę społeczną Polski, poważniejszą nawet niż spadek ilościowy i jakościowy spożycia żywności. Zupełnie niedostateczny jest też zakres remontów mieszkań, zwłaszcza w świetle rosnących potrzeb renowacyjnych, wynikających ze złego wykonawstwa budowlanego oraz wzmożonego tempa niszczenia budynków i instalacji w wyniku narastającego zanieczyszczenia atmosfery i wody /sytuacja ekologiczna to kolejny wymiar ubóstwa - stan środowiska naturalnego jest u nas znacznie gorszy niż w daleko bardziej uprzemysłowionych krajach Europy Zachodniej, a niedostateczne środki zaradcze wróżą klęskę ekologiczną w nadchodzących latach/.

Trudną sytuację odnotowuje się w wyposażeniu gospodarstw wiejskich w wodę i urządzenia sanitarne. Brak bieżącej wody w 60% mieszkań wiejskich obciąża dodatkowo kobiety i dzieci wiejskie. Stan sanitarny wody w 75% jest kwestionowany przez odpowiednie instytucje sanitarne. Gorsze warunki życia na wsi są więc jednym z powodów migracji ludzi do miasta.

Do sfery ubóstwa awansował też problem wieloletnich zaniedbań w rozwoju i n f r a s t r u k t u r y s p o ł e c z n e j. Usługi społeczne - zwłaszcza ochrona zdrowia, szkolnictwo, pomoc społeczna, opieka nad dzieckiem, organizacja wypoczynku - świadczone są w niedostatecznej ilości, w złych warunkach i na złym poziomie /mamy tu w niektórych przypadkach najniższe wskaźniki w Europie/.

Wymienione bolączki, określone jako symptomy szeroko rozumianego ubóstwa, dotykając w pewnej mierze nas wszystkich - znamy je zresztą nie od dziś, nabrzmiały jedynie w kryzysie.

Ciężar życia w kryzysie nie rozkłada się jednak równomiernie. Ogólnemu zubożeniu towarzyszy zjawisko znacznie bardziej dotkliwe i szybko narastające, łączy się ono z wstydliwą dla władzy kategorią *minimum socjalnego*, tzn. standardu niezbędnej konsumpcji. W roku 1980, kiedy ten problem po raz pierwszy stanął publicznie, szacowano, że dochodami niższymi od minimum dysponowało 21% ludności. Podwyżki cen z roku 1982 powiększyły ten krąg do ok. 30% ludności, przy czym wśród ludzi starszych odsetek jest znacznie wyższy. Kto zalicza się do tego kręgu? Przede wszystkim tzw. świadczeniobiorcy: emeryci, renciści, rodziny wielodzietne. Należą tu też młode małżeństwa stojące przed karierą wstępnego zagospodarowania. Wszystkie te grupy łączy zanik funduszu swobodnej decyzji - przy blisko 100% udziale wydatków "sztywnych", muszą one wybierać między różnym stopniem zaspokojenia poszczególnych potrzeb elementarnych. Liczne badania wskazują, że w Polsce pojawiła się tendencja do utrwalania ubóstwa, czyli do jego dziedziczenia. Szczególnie podatne na upośledzenia są rodziny, w których występuje splot czynników sprzyjających powstawaniu "zamkniętego kręgu" - niski poziom dochodów, niskie wykształcenie i kwalifikacje wychowawcze rodziców, wielodzietność, kłopoty mieszkaniowe, alkoholizm.

Zjawisko narastania tego kręgu wynika z jednej strony z tego, że najszybciej drożeje żywność i inne dobra podstawowe, z drugiej strony z deprecjacji świadczeń socjalnych w warunkach inflacji. Tak więc uprawiana przez władze polityka zwiększa *rozwarstwienie społeczne* - powodując ubożenie ubogich, narusza w jaskrawy sposób zasady sprawiedliwości społecznej. Na pogranicze minimum egzystencji spychane są grupy najsłabsze, wykazujące niewielką siłę przetargową w grze o podział dochodu narodowego - kosztem ich poziomu życia realizują się priorytety państwa, zagodzi się trudności budżetowe i prowadzi politykę otwartej inflacji.

Nawet jeśli władza dotrzyma tym razem obietnicy rewaloryzacji emerytur, to planowane podwyżki uderzą w inne kategorie ludzi wegetujących poniżej minimum socjalnego, przede wszystkim wielodzietne rodziny pracownicze. A zabraknie tym razem takich amortyzatorów szoku cenowego z roku 1982 jak zgromadzone oszczędności i pomoc charytatywna z Zachodu.

Proces pauperyzacji społeczeństwa może przerwać jedynie działający automatycznie mechanizm zabezpieczeń - powszechny system indeksacji płac i świadczeń socjalnych. Uchylenie się przez władze od realizacji tego postulatu /wynegocjowanego w sierpniu 1980 r./ pomimo deklaracji składanych na początku stanu wojennego, jest główną przyczyną zubożenia najsłabszych grup ludności. Istnieją też grupy, którym nie wystarczy /a czasem nie jest celowe/ dać pieniądze do ręki. Są to: samotne osoby stare,

przewlekłe i nieuleczalnie chorzy, kaleki, samotne matki z dziećmi, dzieci opuszczające dom dziecka, młodociani z rozbitych rodzin mający za sobą często pobyty w domach poprawczych, więzieniach, więźniowie opuszczający zakłady karne, osoby uzależnione alkoholowo, narkomani. Wszyscy oni wymagają pieniędzy na lekarstwa, aparaturę medyczną, protezy, specjalne wyposażenie mieszkań, domów opieki itd. Obowiązek opieki spada rzecz jasna na państwo, ale robi ono w tym zakresie niewiele lub prawie nic.

Pomimo tego, że ubóstwo w Polsce nie przyjmuje spektakularnych postaci głodu czy koczowania na ulicach, jest to problem, o którym trzeba głośno mówić, wskazując na podłoże i skutki społeczne, w niektórych wypadkach - trzeba bić na alarm. Sygnałem ostrzegawczym jest pogorszenie się w Polsce istotnych wskaźników poziomu cywilizacyjnego jak średnia długość życia ludności oraz umieralność niemowląt. Tak więc lata 1982-84, które władza nazywa okresem "poprawy" powołując się na nikłe wzrosty ilościowe produkcji, upłynęły pod znakiem rozszerzającego się kręgu ubóstwa w Polsce - z tego punktu widzenia nowe podwyżki cen, prowadzące do dalszego obniżenia spożycia ludności w rodzinach mniej zamożnych są zabiegiem niedopuszczalnym.

Likwidacja zdobyczy Sierpnia. Manipulowanie niedostatkiem

Poszczególne grupy społeczne usiłują na inne sposoby i z różną skutecznością walczyć o obronę swego poziomu życia. Istniejący w Polsce system ekonomiczny nie stymuluje jednakowoż najprostszego i najskuteczniejszego sposobu wyprowadzania jednostek i rodzin z ubóstwa, a gospodarki z kryzysu - mianowicie wydajnej i efektywnej pracy.

Zapobiegliwość rosnącej części żywicieli rodzin - zdemobilizowanych brakiem perspektyw zarobkowych w oficjalnym miejscu pracy i zablokowaniem innych sposobów legalnego zarabkowania - kieruje się w stronę tzw. "drugiego obiegu". W swej przeważającej części świat pracy szuka jednak rekompensaty rosnących kosztów utrzymania w wydłużaniu czasu pracy - nadgodzinach, pracy sobotnio-niedzielnej, nie wykorzystywaniu urlopów. Planowane podwyżki cen zwiększą niewątpliwie skalę tego zjawiska. Na tej bezustawowej drodze, przez uleganie przymusowi ekonomicznemu, następuje likwidacja zdobyczy świata pracy z lat 1980-81. Wydane w grudniu 1984 roku rozporządzenie o elastycznym czasie pracy może stać się w rękach dyrekcji przedsiębiorstw niebezpiecznym narzędziem usankcjonowania i zaostrzenia tego stanu rzeczy.

Innym przejawem przymusu ekonomicznego i zarazem odwrotu od Sierpnia jest stopniowe zanikanie świadczeń społecznych zasilających budżety rodzin pracowniczych. Podkopywanie ekonomicznych podstaw rodziny przez niewystarczającą płacę mężczyzny w rodzinach wielodzietnych, a nawet rodzinach z jednym dzieckiem, jest długotrwałym skandalem naszej gospodarki. Wynikająca z tego "aktywizacja zawodowa" kobiet, z której zrobiono swego czasu zdobycz systemu, dezorganizuje życie rodziny i jej funkcje opiekuńczo-wychowawcze. Postulaty strajkowe z r. 1980 i postulaty "Solidarności", częściowo realizowane, miały tę sytuację uzdrowić. Jednak od r. 1982 władza prowadzi politykę ograniczenia świadczeń społecznych, której przedłużeniem jest projekt nowych podwyżek cen /dopiero III wariant przewiduje jakiś wzrost zasiłków rodzinnych/. Zasiłki rodzinne ustalone w okresie przedinflacyjnym obejmują coraz mniej rodzin, a ich wartość spadła do poziomu 1/10 średniej płacy /w r. 1950 tzw. rodzinne wynosiło 22% średniej płacy/. W przypadku zasiłków wychowawczych ta krótkowzroczna polityka jest dwuznaczna nawet co do swych skutków ekonomicznych - należałoby zbilansować koszty zasiłków i urlopów wychowawczych z kosztami żłobków i zasiłków chorobowych pobieranych przez matki zwalniane się z pracy. /Jeśli nie bierze się pod uwagę niewspółmiernej wartości jaką stanowi zdrowie psychiczne przyszłych pokoleń/.

W ten oto sposób odtwarza się na naszych oczach system przymusu ekonomicznego, złamany częściowo w latach 1980/81, system który sprowadza stosunki pracy do XIX-wiecznych wymiarów, nie obiecując w zamian rzeczywistej poprawy poziomu życia społeczeństwa.

Obecny kryzys niesie jeszcze jedno poważne zagrożenie - łączy się ono z widoczną po stronie władzy dążnością do czerpania korzyści politycznych z

systemu powszechnego niedostatku. Dociekanie przyczyn nieuzasadnionego przeciągania reglamentacji niektórych towarów, braku zainteresowania dla poprawy sytuacji na rynku, dóbr konsumpcyjnych wyższego rzędu, przyznawanie ad hoc i wedle uznania rekompensat, rodzi domysł, który należy tu sformułować wprost i otwarcie: władza dostrzega wyższość starych metod nakazowo-rozdzielczych nad mechanizmem rynkowym z punktu widzenia socjotechniki rządzenia. Lepiej jest konsultować ceny niż wprowadzać automatyczne regulatory, dostosowujące dochody do rosnących kosztów utrzymania, bo daje to możliwość przekupywania różnych grup przez przydzielanie rekompensat. Podróże nie dóbr konsumpcyjnych wyższego rzędu nie leży w interesie uprzywilejowanych członków aparatu władzy, którzy posiadając do tych dóbr łatwiejszy dostęp /talony i inne ułatwienia/ - czerpią korzyści z nierównowagi na tym rynku. Ten sam efekt daje w warunkach reglamentacji dyspozycja nie sprzedanymi towarami. Postulat wprowadzenia kartek na mięso był w Sierpniu 80 m.in. reakcją na wszechobecny w latach siedemdziesiątych system uprzywilejowanego zaopatrzenia - nie tylko w samochody i inne dobra luksusowe ale także w towary podstawowe jak np. mięso. System ten obecnie znowu się rozszerza i umacnia: towary kartkowe można nabyć bez kartek w "lepszych" bufetach zakładowych, inne towary niedostępne w sklepach przydziela się wybrany zakładowi pracy czy instytucjom czy też poszczególnym "zasłużonym" osobom. Coraz silniejszą rolę w umacnianiu tego systemu odgrywają tzw. "nowe" związki zawodowe. Podobną rolę odgrywa ZSMP w uzyskaniu szansy na własne mieszkanie.

Generalnie więc ubóstwo i niedostatek, rozgrywane z premedytacją w aktualnej sytuacji wyobcowania władzy, stają się narzędziem budowania uległości politycznej. Również w tym sensie cele władzy w przeprowadzaniu nowych podwyżek cen nie są celami społeczeństwa.

KONKLUZJE

1. Planowane podwyżki cen żywności i innych dóbr powszechnego użytku budzą sprzeciw jako zabieg jałowy z punktu widzenia szans uzdrowienia gospodarki i niedopuszczalny z punktu widzenia warunków bytowych ludności. Obecna polityka gospodarcza rządu nie służy sprawie porozumienia.
2. Jedyną realną szansą obrony i długofalowej poprawy poziomu życia ludności wiąże się z reformą gospodarczą /w tym reformą centralnych organów zarządzania/ i niezbędną dla prowadzenia reformy demokratyzacją stosunków politycznych.
3. Należy zdecydowanie przeciwstawić się podjętej przez władze próbie wykorzystywania deficytu towarów dla rządzenia społeczeństwem według zasady towar tylko dla lojalnych. Działania te wymierzone są w solidarność społeczeństwa i walka z nimi jest trudną próbą naszej solidarności.
4. Istnieje ważna i pilna potrzeba badań nad problemem ubóstwa, dla określenia podłoża, rozmiarów i następstw tego zjawiska.
5. Wprowadzenie indeksacji płac i świadczeń socjalnych systemu umożliwiającego dostosowanie dochodów do wzrostu kosztów utrzymania jest w chwili obecnej jedną z najpilniejszych kwestii społecznych. Tylko ogólne zasady indeksacji płac - a nie przetargi branżowe - mogą powstrzymać proces pauperyzacji społeczeństwa. Apelujemy do wszystkich organizacji i instytucji poczuwających się do reprezentowania społeczeństwa o wystąpienia publiczne na rzecz stworzenia takiego mechanizmu zabezpieczeń. Wymaga tego solidarność społeczna tych, którzy mają dostateczne możliwości wywierania nacisku na władze i uzyskania podwyżek płac - z tymi, którzy takich możliwości są pozbawieni.
6. Z tych samych względów godne rozważenia jest podjęcie przez Związek akcji integrującej i intensyfikującej inicjatywy społeczne wspomagające osoby i rodziny żyjące w niezawinionym ubóstwie. Do tej pory wielu z nas aktywnie uczestniczyło w pomocy dla internowanych, więzionych, pozbawionych pracy i ich rodzin. Obecnie nadszedł czas na usystematyzowanie i rozszerzenie tej aktywności.

Gdańsk, 1985.02.25